

# Wojna domowa, praca lekarza, debiut literacki i wybór nowego zawodu

Można sobie wyobrazić niepokój matki o losy dwóch młodszych synów, który parę miesięcy później nasilił się jeszcze bardziej, gdy po porażce armii, do której obaj wstąpili, zapadli się pod ziemię. Po jakimś czasie Bułhakow dowiedział się oczywiście o spotkaniu ciężko chorego brata z matką i zapewne też o jego poważnej ranie. Pod wpływem tych przeżyć, jak również nieznanymi kolei losu młodszego brata, Wani, zrodził się w 1922 roku pomysł na opowiadanie *Czerwona korona*, gdzie przynajmniej jedna ze scen wydaje się odnosić do motywów biograficznych:

Powiedziała mi stara matka:

– Nie mogę tak dłużej żyć. Widzę, że to szaleństwo. Jesteś najstarszy i wiem, że go kochasz. Zwróć mi Kolę. Sprowadź go. Jesteś najstarszy.

Milczałem.

Wtedy włożyła w swe słowa cały ból i pragnienie.

– Znajdź go. Udajesz, że tak musi być. Ale ja cię przecież znam. Jesteś mądry i wiesz od dawna, że to wszystko jest szaleństwem. [...] Przeprowadź go.

Nie wytrzymałem i spuściwszy oczy, powiedziałem:

– Dobrze<sup>1</sup>.

---

1 M. Bułhakow, *Czerwona korona*, dz. cyt., s. 6–7.

Dalej jest mowa o tym, że brat bierze udział w bitwie, podczas której zostaje ciężko ranny. Należy zwrócić uwagę, że dwie wzmianki w tym opowiadaniu wskazują na młodszego brata, Wanię, jako pierwowzór bohatera utworu: „[...] ma dziewiętnaście lat” i „jestem od niego o dziesięć lat starszy”<sup>2</sup>.

We Władykaukazie Bułhakowowie nie zostali długo. Doktora Bułhakowa wysłano do Groznego. Tatiana Nikołajewna opowiadała:

Pojechałam z nim. Parę razy jeździłam z nim do punktu opatrunkowego pod Groznym. Jechaliśmy tam na taczance przez wysoką kukurydzę. Woźnica, ja i Michaił z karabinem na kolanach, który dawano nam na drogę, karabin musiał być ciągle w pogotowiu. Była tam lekarka, kierowniczką tego punktu opatrunkowego, która później powiedziała: – Żadnych żon! Zaczął więc jeździć sam. Wyjeżdżał rano, a na noc wracał do domu. Któregoś razu wpadł w zasadzkę, ale jakoś się wydostał i przyszedł na noc do domu. [...] Potem przenieśliśmy się do Biestanu, niedaleko Władykaukazu. Cały czas mieszkaliśmy w wagonie z żeliwnym piecykiem albo w przedziale. Nie mieliśmy żadnych znajomych. Tam w ogóle nie było niczego oprócz arbużów. Całymi dniami jedliśmy arbuzy... Później wróciliśmy do Władykaukazu, do tego samego szpitala, skąd go wysłano. Mieszkaliśmy najpierw u jakichś Ormian, wynajmowaliśmy u nich jeden pokój. Michaił miał ordynansa. Przyjaźniliśmy się z atamanem kozackim, do którego chodziliśmy na przyjęcia, oraz z generałem Gawriłowem. W zasadzie życie w mieście było dość ożywione – kawiarnie, na ulicach muzyka... Potem generał razem z pułkiem wyjechał. Po pogłoskach, że nacierają Czerwoni, szpital jeszcze za Białych „rozformowano”, generałowa Łarisa Dmitrijewna zaproponowała nam, byśmy zamieszkali u niej w wolnym pokoju. Wynajmowali dom chyba u atamana. Miała syna i służącą, Finkę Ajnę. Prawdopodobnie to z nimi obchodziliśmy nowy, 1920 rok [...].

Czym zajmował się Bułhakow jesienią i zimą na przełomie 1919 i 1920 roku poza leczeniem? Tatiana Nikołajewna wspominała: „Gdy przyjechałam do Władykaukazu, powiedział do mnie: – Będę drukowany. – O, gratuluję – powiedziałam – przecież zawsze tego chciałeś”.

---

2 Tamże, s. 7.

Słowa „będę drukowany” świadczą o początkach publikowania, dlatego wspomnienia Tatiany Nikołajewny są tak ważne. Informacje z innych źródeł potwierdzają, że miała dobrą pamięć. Później Bułhakow starannie zaszyfrował i zawoalował swój debiut wydawniczy. Trzeba podkreślić, że nie próbował całkowicie go ukryć, ale właśnie zamaskować, chcąc zachować wyłącznie ślad swojego pierwszego ogłoszonego tekstu, jedynie aluzję do niego. Chodziło o gazetowy felieton *Perspektywy przyszłości* opublikowany 13 (26) listopada 1919 roku i podpisany inicjałami „M.B.”<sup>3</sup>. To, że był autorem tego artykułu, potwierdza wskazówka, którą zostawił: otóż na pierwszej stronie założonego już w Moskwie albumu z wycinkami prasowymi znajduje się fragment gazety – kawałek tytułu – [G]rozn[y] – i data. Co, jeśli nie pierwsza publikacja, mogło być początkiem takiego albumu Bułhakowa?

W 1940 roku, w przedmowie do niewydanego zbioru dzieł Bułhakowa, Paweł Siergiejewicz Popow pisał: „Jego debiut literacki odbył się 19 listopada 1919 roku”. Można założyć, że albo źle została odczytana data (bądź Bułhakow się pomylił, mówiąc o tym Popowowi, który to zapisał), albo istniała jakaś inna, nieodnaleziona publikacja Bułhakowa, która powstała kilka dni wcześniej niż *Perspektywy przyszłości*. Na moje pytanie, gdzie Bułhakow publikował swoje teksty w listopadzie 1919 roku, Jelena Siergiejewna odpowiadała jesienią 1969 roku z typową w ówczesnej sytuacji powściągliwością. Wszystko, co mogło zaszkodzić wydaniom dzieł Bułhakowa, było przez nią z jego biografii skrupulatnie usuwane. Egzemplarze wspomnianej gazety zostały niezbyt dawno odnalezione. Wydanie gazety z publikacją Bułhakowa było jednostronicowe. Jak się okazuje, w albumie z wycinkami gazetowymi autor wskazał nie tylko miejsce i czas publikacji. Na odwrotnej stronie wklejonego do albumu fragmentu gazety została też część tekstu artykułu z odciętymi (razem z pierwszą literą nazwy gazety) na pierwszej stronie inicjałami autora... Zewnętrzna część życia stała się od pewnego momentu niewidoczna, ukryta przed spojrzeniem postronnych. Artykuł podsumowywał przeżycia autora z ostatnich dwóch i pół roku i był pełen pesymistycznych przeczuć. *Perspektywy przyszłości* tchnęły beznadzieją. Dominowały w nim dwa pojęcia – „szaleństwo” i „zapłata”, które służyły autorowi do opisu niedalekiej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Motyw

3 „Groznyj” 1919, nr 47, 13 (26) listopada. Wszystkie wydania tej gazety znajdują się m.in. bibliotece CGA.

winy i kary, winy ogólnonarodowej, która później w jego twórczości połączy się z winą osobistą, najwyraźniej ma swój początek już w tej pierwszej publikacji Bułhakowa. W wydanym trzy lata później opowiadaniu *Czerwona korona* oba te pojęcia-motywy zostaną zachowane, chociaż pod wpływem przeżyć w tamtych latach i w wyniku nowych uwarunkowań towarzyszących publikacji ulegną zmianom („Jesteś mądry i wiesz od dawna, że to wszystko jest szaleństwem”<sup>4</sup>. „Tak. Oto zmierzch. Ważna pora rozrachunków”<sup>5</sup>).

Nastój, któremu Bułhakow dał wyraz w tym artykule, nie należał do wyjątków. Dwa tygodnie wcześniej w tygodniku „W Moskwu! Organ russoj nacjonalnoj myśli”, który ukazywał się w Rostowie nad Donem, mógł przeczytać artykuł redaktora i wydawcy gazety Nikołaja Izmajłowa *Czornaja godowszczina* (Czarna rocznica) i znaleźć w nim coś, co przypominało jego własne myśli. Już w pierwszych zdaniach tego artykułu widoczna jest podobna do Bułhakowskiej leksyka: „Od dwóch lat szaleństwo i zdrada urządzają sobie krwawą stypę po naszej nieszczęsnej Ojczyźnie [...]”.

Ze względu na szczególne znaczenie dla biografii Bułhakowa artykułu *Perspektywy przyszłości* z gazety „Groznyj” przytaczamy go w całości:

Teraz, gdy nasza nieszczęśliwa Rosja znajduje się na samym dnie otchłani hańby i klęsk, w którą wtrąciła ją „wielka rewolucja socjalna”, u wielu z nas coraz częściej zaczyna rodzić się jedna i ta sama myśl.

Jest to myśl dręcząca.

Myśl – niejasna i mroczna, kielkuje w świadomości i władczo domaga się odpowiedzi.

Jest prosta: co stanie się z nami w przyszłości.

Jej pojawienie się jest zrozumiałe.

Przeanalizowaliśmy swoją niedawną przeszłość. O, bardzo dokładnie przestudiowaliśmy każdą prawie chwilę ostatnich dwóch lat. Wielu nie tylko przestudiowało, ale i przekłęto.

Rzeczywistość jest przed naszymi oczami. I jest ona taka, że chciałoby się te oczy zamknąć.

4 M. Bułhakow, *Czerwona korona*, dz. cyt., s. 6–7.

5 Tamże, s. 9.

Nie widzieć jej!

Pozostaje przyszłość. Zagadkowa, nieznana przyszłość.

W istocie: co z nami będzie?...

Niedawno miałem okazję przejrzeć pewną ilość egzemplarzy angielskiego pisma ilustrowanego.

Długo, jak zaczarowany, patrzyłem na cudownie wykonane zdjęcia.

I długo, długo potem myślałem...

Tak, sprawa jest jasna!

Kolosalne maszyny w kolosalnych fabrykach, dzień po dniu, pożerając węgiel, huczą gorączkowo, stukają, leją strugi roztopionego metalu, kują, tworzą, budują...

Wykuwają potęgę pokoju, zastąpiwszy te maszyny, które jeszcze niedawno, sięjąc śmierć i zniszczenie, wykuwały potęgę zwycięstwa.

Na Zachodzie skończyła się wielka wojna wielkich narodów. Teraz liżą one swoje rany.

I jest pewne, że wyzdrowieją, wyzdrowieją bardzo szybko!

I dla wszystkich, którym na koniec rozjaśni się w mózgach, którzy nie wierzą żalosnym bredniom, że nasza złośliwa choroba przeniesie się na Zachód i powali go, zrozumiały stanie się ten potężny rozwój tytanicznej pokojowej pracy, który wyniesie kraje Zachodu na niespotykane dotąd szczyty pokojowej potęgi.

A my?

My zostajemy w tyle...

Tak bardzo zostajemy w tyle, że nikt ze współczesnych proroków nie potrafi powiedzieć, kiedy wreszcie dogonimy je i czy w ogóle dogonimy.

Albowiem jesteśmy skazani.

Nie możemy teraz tworzyć. Stoi przed nami trudne zadanie – musimy znów zdobyć naszą własną ziemię.

Nastał czas rozrachunku.

Bohaterscy ochotnicy piędz po piędzi wydierają z rąk Trockiego rosyjską ziemię.

I wszyscy, wszyscy – i ci, którzy bezinteresownie wypełniają swój obowiązek, i ci, którzy tłoczą się teraz w miastach południa na tyłach frontu i ulegając tragicznej pomyłce sądzą, że dzieło ocalenia kraju obejdzie się bez nich – wszyscy namiętnie pragną wyzwolenia kraju.

I kraj zostanie wyzwolony.

Albowiem nie ma kraju, który nie miałby bohaterów i zbrodnią jest myśleć, że Ojczyzna umarła.

Ale trzeba będzie długo walczyć i przelać wiele krwi, gdyż dopóki za złowieszczą postacią Trockiego idą jeszcze ogłupieni przez niego szaleńcy, nie będzie życia – będzie śmiertelny bój.

Trzeba się bić.

I oto, podczas gdy tam, na Zachodzie, będą huczeć maszyny tworzenia, u nas od krańca do krańca kraju będą huczeć karabiny maszynowe.

Szaleństwo dwóch ostatnich lat zepchnęło nas na straszną drogę, na której nie możemy się zatrzymać, na której nie ma odpoczynku.

Zaczęliśmy pić kielich goryczy i wypijemy go do dna.

Tam, na Zachodzie, jarzyć się będą elektryczne światła, lotnicy będą przesyłać pokonane powietrze, tam będą budować, badać, drukować, uczyć się...

A my... My będziemy się bić.

Albowiem nie ma takiej siły, która mogłaby to odmienić.

Będziemy zdobywać własne stolice.

I zdobędziemy je.

Anglicy, pamiętając, jak zraszaliśmy pola bitew krwawą rosą, jak biliśmy Niemcy, aby odciągnąć je od Paryża, dadzą nam na kredyt jeszcze trochę płaszczy i butów, abyśmy mogli szybciej dojść do Moskwy.

I dojdziemy.

Łajdacy i szaleńcy zostaną wygnani, skruszeni, zniszczeni.

I wojna skończy się.

Wówczas kraj, okrwawiony, zburzony, zacznie się podnosić... Podnosić się powoli, ciężko...

Ci, co narzekają na „zmęczenie”, niestety, zawiodą się. Bowiem przyjdzie im „zmęczyć się” jeszcze bardziej...

Za przeszłość trzeba będzie płacić niesamowitą pracą, surową biedą życia. Płacić zarówno w przenośnym, jak i dosłownym znaczeniu.

Płacić za obłęd dni marcowych, za obłęd dni październikowych, za „samostijnych” zdrajców, za deprawację robotników, za Brześć, za bezmyślne używanie maszyn do drukowania pieniędzy... za wszystko!

I zapłacimy.

I dopiero wtedy, kiedy będzie już bardzo późno, znowu zaczniemy coś tworzyć, aby odzyskać pełnię praw, aby znowu wpuszczono nas na wersalskie salony.

Kto ujrzy te dni?

My?

O, nie! Może nasze dzieci, a może dopiero wnuki, gdyż rozmach historii jest szeroki i dziesięciolecia liczy ona tak samo łatwo, jak pojedyncze lata.

A my, przedstawiciele straconego pokolenia, umierając w roli żalosnych bankrutów, zmuszeni będziemy powiedzieć naszym dzieciom:

– Płaćcie, płacicie uczciwie i zapamiętajcie na zawsze rewolucję socjalną!<sup>6</sup>

Ostatnie zdanie było podsumowaniem rozmyślań ostatnich lat.

Pięć lat później, w październiku 1924 roku, w krótkiej autobiografii, przeznaczonej do druku, Bułhakow rozważnie tuszując szczegóły i zachowując pewne ważne dla niego cechy autentyczności, opisze moment, od którego zaczęło się jego życie wydawnicze:

Pewnej nocy 1919 roku, jadąc głuchą jesienią w rozklekotanym pociągu, przy świetle świeczki wetkniętej do butelki po nafcie, napisałem niewielkie opowiadanie. W mieście, do którego dowlokłem się pociągiem, zaniósłem opowiadanie do redakcji gazety. I tam je wydrukowano.

Tajemnicza mgła spowija i miasto, i nazwę gazety, i treść opowiadania. Prawdopodobnie chodziło właśnie o artykuł *Perspektywy przyszłości*. Gatunek opowiadania w 1924 roku wyglądał nieszkodliwie, gdy mówiło się o drukowaniu w 1919 roku.

Widoczna jest przede wszystkim gorzkość, z jaką autor – lekarz, człowiek ukształtowany przez naukę, aktywny, nastawiony na pozytywną i twórczą działalność – ogląda zdjęcia intensywnie rozwijającego się życia przemysłowego, naukowego i gospodarczego zachodniej cywilizacji. Europa leczyła już rany po pierwszej wojnie światowej, podczas gdy w Rosji wciąż trwała wyniszczająca wojna – daleki wciąż wydawał się czas budowania i kształcenia... Autor artykułu nie stracił wiary w nadejście lepszych dni, ale miało to nastąpić w bardzo w nieokreślonej przyszłości.

Dwa dni po publikacji felietonu Bułhakowa w listopadzie 1919 roku w tej samej gazecie „Groznyj” ukazał się artykuł Piotra Gołodolinskiego *Na*

---

6 M. Bułhakow, *Perspektywy przyszłości*, przeł. K. Tur [w:] *Czarny mag*, Białystok 1992, s. 5–8.

rozwalinach socjalnej rewolucji. Otwiet na statju M.B. (Na ruinach rewolucji socjalnej. Odpowiedź na artykuł M.B.). Ta odpowiedź jest niezwykle interesująca, ponieważ pokazuje kontekst ideowy, w którym ukształtowały się i zostały upublicznione polityczne przemyślenia Bułhakowa.

„Czuję wstyd i ból, czytając artykuł M.B. *Perspektywy przyszłości*. Jakby pisał go nie-Rosjanin. Wiecie od niego mrocznym pesymizmem i jakąś żalonną unізonością...” – pisał oponent Bułhakowa. Ten – być może pierwszy z wielu przyszłych krytyków Bułhakowa – poczuł się mocno urażony posępną tonacją *Perspektyw przyszłości*. W tragicznym głosie, prorokującym długą „śmiertelną walkę”, usłyszał niepatriotyczną, „nierosyjską” nutę (której przeciwstawił swoją pewność „szybkiego i niespodziewanego” zakończenia wojny). Cechy mesjanizmu, podkreślanie słowiańskiej wspólnoty jako przeciwwagi dla zachodnich państw sojusznicznych, wiara w nieuchronność i zba wienny wpływ zmiany starej europejskiej kultury na „nową” kulturę, „kulturę barbarzyńców” – cały ten przedstawiony w artykule zespół idei z poprzedniego stulecia, wzmocniony jeszcze przeżyciami wojennymi, był Bułhakowowi w dużej mierze obcy, świadcząc o odrębnym charakterze jego zapatrywań. Porównanie tych dwóch artykułów dowodzi także tego, iż Bułhakow nie podzielał również wiary oponenta w nieuchronność rewolucji światowej (był przekonany, że są to „żałosne brednie”), wiary dziwacznie połączonej z poglądami konserwatywnymi. Przyprawione wojenną traumą i złością przeciwstawienie Rosji Zachodowi (w tym sojusznikom – „nie jesteśmy nikomu nic winni”) obecne w artykule oponenta jeszcze bardziej uwypukla intelektualną trzeźwość ówczesnych poglądów Bułhakowa. W tamtych latach jego patriotyzm nie wyrastał z bezpodstawnej dumy wobec Zachodu, lecz z gorzkiej świadomości zacofania Rosji w porównaniu z „tytaniczną pokojową pracą” na Zachodzie, z przeświadczenia o przybierającym cechy nieprzewidywalności katastrofalnym zapóźnieniu Rosji („nikt ze współczesnych proroków nie potrafi powiedzieć, kiedy wreszcie dogonimy je”) – przenikliwość myśli Bułhakowa jest dla współczesnego czytelnika wręcz zdumiewająca. Oponent Bułhakowa szuka winnych gdzie indziej i z łatwością znajduje ich wśród państw europejskich. Winni są ci, co rozpętali wojnę światową, która spowodowała śmierć milionów ludzi i wybuch rewolucji. Dlatego zapłacić powinniśmy nie „my”, tylko „oni” (idea anulowania pożyczek rządu rosyjskiego, zrealizowana później, dojrzewała, jak widzimy, również w obozie da-



lekim od przywódców rewolucji). Dla krytyka Bułhakowa światowa rzecz to świadectwo bankructwa rządów krajów europejskich i dowód klęski starej kultury (Bułhakow tak nie uważa). Oponent wzywa do odseparowania się od „obcych” i budowy na ruinach „rewolucji socjalnej” własnego nowego świata (ciekawe zapowiedzi przyszłych haseł o budowie socjalizmu „w jednym, odrębnym kraju”, odizolowanym od wrogiego otoczenia). Budowniczym będzie przedtem „uśpiony”, a teraz rozbudzony „naród” (dla Bułhakowa pojęcie to w takiej synkretycznej formie nie istniało wówczas; obce było mu uwielbienie narodu [ludu], typowe dla rosyjskiej inteligencji – i tym się od niej różnił).

Słowa *Międzynarodówki*, w które za kilka lat z niepokojem – jak w groźne dźwięki swojej niepewnej przyszłości – będą wsłuchiwać się na scenie stołecznego teatru mieszkańcy domu Turbinów, bezwiednie pobrzmiwały późną jesienią 1919 roku w wypowiedziach tych, którzy na razie jeszcze z bronią w rękę walczyli przeciw nowej władzy. Jest to bardzo istotne dla zrozumienia przyszłego biegu wydarzeń, zmian ideowych, jak również miejsca Bułhakowa w życiu społecznym kraju.

Bułhakow nie pretendował do roli proroka i nim nie był (jak już nadmieniałam, drażniły go mesjanistyczne postawy rosyjskiego inteligenta-literata). W jego artykule mamy raczej do czynienia z *pospolitym* poglądem, zaprezentowanym bez zażenowania, bez przepraszania za tę pospolicłość, natomiast ze szczerym patosem. Ten patos jest zwyczajny i nawet jak na tamte czasy dość trywialny – potworne zniszczenia i rzeki przelanej krwi są w jego oczach tak znaczące, same w sobie są tak cenne, że nie wymagają usprawiedliwienia żadnymi wyższymi celami. Niechęć Bułhakowa do poezji, potwierdzona później przez wielu mu współczesnych, szła być może w parze z niechęcią do jakichkolwiek wzniosłych celów, które jedni stawiają drugim, niechęcią do każdej wielkiej sprawy, w której stawką jest ludzkie życie.

Kiedy taki pogląd na porządek społeczny, w którym jest on oceniany z perspektywy prywatnych, osobistych interesów jednostki, coraz bardziej tracił na znaczeniu, wypierany był innym podejściem, Bułhakowa we własnym kręgu literackich przyjaciół oskarżano o drobnomieszczaństwo, co w pewnej mierze jest zupełnie słuszne.

Najważniejszym motywem artykułu *Perspektywy przyszłości* jest motyw winy ogólnonarodowej. Nie ma w nim obszernych rozważań o zewnętrznych

źródłach wewnętrznych wydarzeń. Autor pisze o „*samostijnych* zdrajcach”, ale nie o obcej zarazie. Całą odpowiedzialnością i przyszłą zapłatą obarcza własny naród, surowo winiąc go za podatność na „otumanianie” i marząc o czasach, gdy „znowu zaczniemy coś tworzyć”. Jest przekonany, że zapłata jest nieunikniona i zasadna.

Zimą na przełomie 1919 i 1920 roku Bułhakow z pewnością nadal publikuje. Pierwszego lutego 1921 roku w liście do Konstantina Bułhakowa nadmienia: „Pamiętam, że *jakiś rok temu* pisałem, iż zacząłem drukować. Moje *felietony* ukazywały się w wielu kaukaskich gazetach”. Bez wątplenia chodzi tu właśnie o *artykuły* publikowane zimą 1919/1920 roku (nie zaś o felietony we współczesnym znaczeniu, które też pisał, ale już później, w radzieckim Władykaukazie). Potwierdza to Jurij Szozkin, który dwanaście lat później, 21 lutego 1932 roku, wspominając o znajomości z Bułhakowem, zapisał w swoim dzienniku: „Spotkaliśmy się we Władykaukazie za Białych. Był lekarzem wojskowym i *współpracował z gazetami w charakterze korespondenta*”<sup>7</sup>.

Mozna zakładać, że w swoich korespondencjach Bułhakow poświęcał uwagę również refleksjom nad dziejącymi się wydarzeniami. Ze zrozumiałym zainteresowaniem śledził informacje dotyczące Kijowa. Czternastego grudnia 1919 roku redaktor „Kijewlanina” oceniając sytuację, z właściwą swojej gazetce otwartością stwierdzał: „Nie ma sensu ukrywać, że sytuacja Kijowa jest poważna, ale nie wynika z tego, że jest beznadziejna”. Trwała ewakuacja ludności cywilnej, powoływani byli „pod broń weterani z byłej dzielnej armii rosyjskiej, mężczyźni urodzeni w latach 1862–1879”, już słyhać głosy, by pójść za przykładem bolszewików, którzy potrafili zebrać w Petersburgu kilka tysięcy komunistów do obrony miasta (artykuł z 15 grudnia).

Wszystko to dawało Bułhakowowi tamtej zimy materiał do przemyśleń, było bodźcem do niewidocznych dla nas zmian światopoglądu i charakteru, które ujawnią się po kilku latach.

W pierwszym tygodniu lutego 1920 roku (według starego stylu) ukazało się jedno z jego opowiadań. Po roku Bułhakow wyciął z gazety kilka jego fragmentów (numer gazety nie został odnaleziony) i wysłał rodzinie w Kijowie. Widocznie w ówczesnej sytuacji obawiał się powierzyć pocztie cały tekst. Dołączył do tych wycinków list z zaszyfrowanymi aluzjami do

7 Kursywa pochodzi od autorki książki (przyp. tłum.).

tego, że opowiadanie to ma dla niego osobiście szczególnie duże znaczenie, oraz dotyczące związku tego tekstu z jakimś znanym w rodzinie Bułhakowów zdarzeniem z tamtych lat. „Załączam trzy niewielkie fragmenty opowiadania mającego podtytuł *Dań woschiszczeniaja* (Godne podziwu). Choć to tylko urywki, wydaje mi się, że was zainteresują [...]” – pisał w liście do Wiery Afanasjewny Bułhakowej z 26 kwietnia 1921 roku. Były to następujące fragmenty:

Tamtego wieczoru matka opowiadała mi o tym, co się wydarzyło, gdy mnie nie było, opowiadała o synu:

– Zaczęły się zamieszki... Kola trzy dni temu poszedł do szkoły i zaginął...

Widzę, że nagle w różnych miejscach coś zabębniło w ścianę i na wszystkie strony posypał się tynk.

– A Kola, Kolenka...

Głos matki nagle staje się ciepły, czuły, a potem się załamuje. Matka łka, wyciera oczy i mówi dalej:

– A Kolenka objął mnie i czuję, że mnie... że ośłania mnie... swoim ciałem.

Pomysł na opowiadanie zrodził się bez wątpienia z obaw o nieznane losy młodszych braci. Realne podłoże utworu uwidacznia się w liście wysłanym z Kijowa 10 listopada (według starego stylu) 1917 roku przez Warszawę Michajłównę Bułhakową do córki Nadii, do Carskiego Siola, gdzie wówczas mieszkała:

Zdaję sobie sprawę, że wiele przeżyliście, bo nam życie tutaj też nie oszczędziło cierpień. W najgorszej sytuacji znalazł się jako junkier biedny Nikoleńka. W nocy z dwudziestego dziewiątego na trzydziestego doznał silnego wstrząsu, a ja razem z nim – byliśmy dosłownie o krok od śmierci. Od 25 października w dzielnicy peczerskiej zaczęły się działania wojenne i została odcięta od reszty miasta. [...] Coraz bardziej niepokoiłam się o Kolę i postanowiłam przedostać się do niego. I dwudziestego dziewiątego po południu przedostałam się. Jakoś się udało, ale gdy o wpół do ósmej wieczorem próbowaliśmy z Kolą wyjść do miasta, obok Konstantynowskiej Szkoły Wojskowej rozpoczął się słynny ostrzał tej szkoły. [...] Rzuciliśmy się z powrotem i schowaliśmy za niewielki występ ściany; ale gdy rozpoczęła

się strzelanina, znaleźliśmy się w strefie ognia – kule uderzały o ścianę, przy której staliśmy... Przeżyliśmy straszne chwile: waliła broń maszynowa, trzaskały wystrzały karabinów, świstały kule, a potem dołączył do tego huk pocisków artyleryjskich... Nie nadeszła widać jeszcze nasza ostatnia godzina i przeżyliśmy z Kolą (jedna kobieta została zabita), ale tamtej nocy nie zapomnimy nigdy... W krótkiej przerwie ciszy zdążyliśmy przebiec z powrotem do Szkoły Inżynierskiej. [...] Minuty wydawały się godzinami, wyobrażałam sobie, co się dzieje w domu, gdzie czekano na mnie i obawiano się, że Wania pobiegnie mnie szukać i trafi pod ostrzał... Ludzie powoli przedostali się z poczekalni na korytarz, a potem do drzwi wejściowych. [...] Wśród chętnych do wyjścia było sześciu mężczyzn i dwie panie (jedną z nich byłam ja). Więc poszliśmy... To była makabryczna i niesamowita droga: szliśmy gęsiego we mgle, w zupełnych ciemnościach i martwej ciszy, przez jakieś doły i rozpadliny, po grząskim, lepkim błocie. Mężczyźni mieli w rękach rewolwery. Niedaleko Szkoły Inżynierskiej zatrzymał nas patrol (oficer wziął przepustkę), a przy jarze, do którego mieliśmy zejść, stał w ciemnościach Nikołienka z karabinem... Rozpoznał mnie, chwycił za ramiona i wyszeptał mi do ucha: – Wróć, nie rób głupstw. Dokąd ty idziesz? Zabiją cię! Bez słowa przeżegnałam go i mocno pocałowałam, oficer chwycił mnie za rękę i zaczęliśmy schodzić w dół... Krótko mówiąc o pierwszej w nocy byłam w domu (oficer dobroczyńca odprowadził mnie do samego domu) [...].

Lęk o młodszych braci, Nikołaja i Iwana, obawa o ich los po wycofaniu się Armii Ochotniczej z Kijowa (czyli od końca 1919 roku) aż do pierwszych wieści od nich (na początku 1922 roku) nieustannie dręczyły Bułhakowa, wpływając na podejmowanie decyzji dotyczących własnego życia. Decyzje te przyspieszały wydarzenia na froncie. Zima 1919/1920 roku była momentem przełomowym w życiu Bułhakowa, to wtedy zmienił zawód – zaczął przenosić się z poprzedniego świata do innej rzeczywistości, co ostatecznie zakończyło się półtora roku później. W sobotę 15 (28) lutego 1920 roku ukazał się pierwszy numer pisma literackiego „Kaukaz”. Na liście współp 9racowników byli Jurij Slozkin, Dmitrij Cenzor, Jewgienij Wienski, Władimir Amfiteatrow (syn Aleksandra Amfiteatrowa) i Michaił Bułhakow. Symptomatyczna jest następująca zbieżność: odpowiadając po wielu latach na pytania

swojego przyjaciela i biografa Pawła Popowa, Bułhakow, wedle zapisu rozmówcy, powiedział: „15 lutego 1920 roku przeżyłem duchowy przełom, na zawsze porzuciłem medycynę po to, żeby całkowicie poświęcić się literaturze”. Gwoli ścisłości wypada odnotować, że Jelena Bułhakowa odnosiła się do tej notatki sceptycznie i na moje pytanie, czy z rozmów z Michaiłem Bułhakowem przypomina sobie coś, co ma związek z tą datą, wzruszyła ramionami i roześmiała się, mówiąc: „Nie, nic takiego nie pamiętam. Do tego «duchowy przełom»! – to zupełnie nie w stylu Miszy. On nigdy w taki sposób nie mówił”.

Można przypuszczać, że słowa o „duchowym przełomie” to kod albo powiedzmy, nierozkodowane pewne wydarzenia zewnętrzne i wewnętrzne. Właśnie w tamtych dniach (według starego kalendarza) do Bułhakowa musiały dotrzeć wiadomości o natarciu Armii Czerwonej, które wyprzedziło planowaną na szeroką skalę ofensywę Armii Ochotniczej i przesądziło o jej klęsce. W bitwie pod Jegorłykską została rozbita główna siła Białych – kawaleria kozacka. Wydarzenie to bezpośrednio dotyczyło Bułhakowa, przed którym stanęło wtedy groźne widmo niedalekiej przyszłości. Zrezygnował wówczas z medycyny – zajęcia, które wiązało go z taką czy inną władzą i jej armią, i podjął przemyślaną już wcześniej decyzję – wybrał wolny zawód literata.

Wtedy właśnie nastąpiło wydarzenie, które zaważyło na całym jego życiu. Tatiana Nikolajewna opowiadała: „Gdy w pierwszych miesiącach 1920 roku «rozformowano» szpital, wynagrodzenie wypłacono w postaci «wstążek»\*. Były takie pieniądze – na kremowym tle niebieska wstążka. Nigdzie poza jednym sklepem tych papierków nie chciano przyjmować, w tym jedynym sklepie kupowałam za nie jesiotry...”. Być może stąd te nieco fantasmagoryczne jesiotry w *Mistrzu i Małgorzacie*, gdy Archibald Archibaldowicz jako ostatni wychodzi z płonącej restauracji „trzymając pod pachą dwa jesiotrowe polana”<sup>8</sup> a Korowiov wynosi z niej „całego łososia w skórze i z ogonem”<sup>9</sup>.

I Tatana Nikolajewna opowiadała dalej:

---

\* Zob. Komentarze (15).

<sup>8</sup> M. Bułhakow, MiM, s. 444.

<sup>9</sup> Tamże, s. 448.